WESOŁE ABC

W INDYJSKIM WIGWAMIE

— Ej! Sokole Oko! Wódz Krwawy Sęp prosi was do telefonu.

Złota jesień

W przeciwieństwie do interesującego klimatu Abisynji, w której pora deszczowa ciągnęła się w tym roku za długo, nie możemy się u nas doczekać pory deszczowej pomimo późnej jesieni. Oczywiście biura podróży zapragną wykorzystać ten moment dla propagandy turystyki, głosząc, że czego niema w Polsce to niema, ale zato jesień jest ciepła (jak zwykle), urocza i pozłocista (cena w obie strony tyle a tyle).

Pesymiści natomiast zechcą w nas wmawiać, że to nie żadna jesień, tylko spóźnione lato, bo jakoś tak się oddawna składa, że wszystkie pory roku mamy o dwa miesiące spóźnione.

Zima zaczyna się w lutym, w maju pada śnieg, a lato ustala się na dobre dopiero w październiku. Stąd ciągłe narzekania na klimat, który w gruncie rzeczy nic nie jest winien — przyczyna bowiem złego leży w nomenklaturze. Toteż wartoby się kiedyś naradzić z PIM-em, powołać specjalną komisję i przesunąć nazwy miesięcy o dwa naprzód, tak jak to się robiło dawniej ze zmianą letniego czasu na zimowy. Poprostu styczeń niech się nazywa listopadem, maj — marcem, a wrzesień — lipcem. Wówczas dopiero zapanuje porządek, nie będzie spóźnionych pór roku i klimat będzie na swojem miejscu.

Skoro już mowa o polskiej jesieni, nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że ową złocistą porę roku cechuje smutek i melancholja.

Pisząc ten frazes banalny, nie zwracam się tu bynajmniej do ludzi, którzy przeżywają obecnie sześćdziesiąta jesień, mam tu raczej na myśli takich młodzieńców, którzy we wszystkich porach roku, jak mówi poeta, „palają jedną chętką, dużo, bylejak i prędko".

Tak, panowie, jesień jest przesiąknięta mgłą, zasnuta pajęczyną babskiego lata, przepojona ukośnymi promieniami słabnącego słońca, a nadewszystko tak rzewna i smutna, jak pożegnanie dwóch serc, które muszą się rozstać nazawsze.

Jeżeli kto chce naprawdę zaznać uroku jesieni, a przytem mocno jest zakochany, niech pójdzie za moją radą.

Niechaj się spotka z ukochaną w parku pod zrudziałemi liśćmi kasztana i powie jej tak:

— Dosyć mam tej miłości, ty podła, ty! Nie nudź mię więcej i zostaw mię w spokoju. Odejdź, i niech cię moje oczy więcej nie widzą!

Wtedy ona zdziwi się, potem zapłacze i odejdzie bez słowa.

Zostaniesz, człowieku, sam pod złocistym kasztanem i zrobi ci się niewyraźnie na duszy.

Trochę cisnących się do oczu łez, trochę głupio, trochę bezradnie, bardzo smutno i bardzo, bardzo żałośnie.

Spacerując po zasłanych liśćmi alejach widzi się dużo dzieci.

Jedne leżą w wózkach urżnięte w sztok mlekiem, inne ubrane obszarpane i głodne włóczą się bez opieki i domu.

I tu się zaczyna rola policjantek, które z niemałym trudem łowią oberwańców.

„Bezprizornych", którzy nie mają gdzie spędzić nocy i śpią na ławkach i w rurach kanalizacyjnych, bierze dobra policjantka do odpowiedniego przytułku. Tam go wykąpią, nakarmią i pościelą mu łóżeczko. Później dobrzy ludzie zajmą się chłopcem i odeślą go do szkoły.

Gdy chłopak zda maturę, zapisze się na wyższe studja, a gdy je ukończy.... będzie znów łazić bezczynnie po parku jako bezrobotny inteligent. Wówczas dopiero zaopiekuje się chłopcem policjant.

Do rekwizytów jesieni należy zaliczyć również starych żydów o zrudziałych brodach.

O ile bujną wiosną postacie te nieco rażą, o tyle pasuje dziwnie do jesieni.

Gdy piszę ten bezgranicznie smutny feljeton, wybiegam myślą w przyszłe stulecia i widzę oczyma wyobraźni mojego prawnuka, który siedzi za stołem i pisze feljeton znów o jesieni. Wówczas „ABC—Now. Codzienne" będzie już pismem starem, z wiekową tradycją. Będzie miał dużo ogłoszeń i nekrologów tych ludzi, którzy się jeszcze nie urodzili.

I pomyśleć tylko, jakież to smutne! Na płacz się człowiekowi zbiera...

Jesień... Jesień... Jur.

ROZTARGNIENIE

— A pan kogo uważa?

— Przyszedłem do pana Kowalskiego.

— Pan Kowalski umarł tydzień temu.

— No, to, trudno, zajdę innym razem...

Rozmaitości

W restauracji: — Mam nadzieję, że tych befsztyków nie policzą nam drogo, słyszalem, że skóry spadły w cenie.

*

Wyjątek z powieści:

„Gdy sam leżał w łóżku, zgasił światło, aby nie widzieć swego strasznego położenia.

*

Królestwo Dziesiątej Muzy — Smosarstwo.

*

Zdrobniałe od Moniek — Moniuszko.

*

Dyrektor banku: — Co, napad? Świetnie! Widocznie ludzie nie stracili jeszcze zaufania do banków.

*

Do wojska dlatego nie przyjmują zezowatych, że taki żołnierz nie mógłby śmierci prosto spojrzeć w oczy.

*

Szczyt marzeń donżuana — rozkochać w sobie członkinie misji dworcowej.

*

Jeden jegomość mieszkał w tak ciasnym pokoju, że jego zegarek nie miał gdzie chodzić.

Jest tylko jeden dobry detektyw — głupota przestępców.

*

Gdy sztuka ma powodzenie cieszy się tylko sam autor.

Gdy robi klapę, cieszą się wszyscy.

*

Nauczyciel: — Ja cię nauczę, za karę napiszesz sto razy „Jestem największym osłem" i dasz ojcu do podpisania.

JASKINIE GRY

Dwu przyjaciół spotyka się na Nowym Świecie.

— Dokąd idziesz? — pyta jeden.

Z wizytą do państwa Pietrzaków.

— Co, do Pietrzaków? Do tej jaskini gry.

Jakto, przecież pan Pietrzak nikomu w swojem mieszkaniu nie da wziąć kart do ręki.

— Tak, ale jak tylko ktoś do nich przyjdzie z wizytą, wszystkie cztery panny Pietrzakówny popisują się jedna po drugiej grą na fortepianie.

SINE RĘCE

W nocy wzywają lekarza do ciężko chorego. Rzuciwszy zaledwie okiem na pacjenta, lekarz bierze jego małżonkę na stronę i mówi:

— Za późno mnie pani wezwała. Mąż pani jest zgubiony. Przecież pani widzi: już ma sine ręce!

— Ależ, panie doktorze, mój mąż ma sine ręce, bo jest farbiarzem z zawodu.

— O, to bardzo szczęśliwie, bo gdyby nie był farbiarzem, to jużby nie żył...

OMYŁKA

Pan Gutwater obdarzony piętnaściorgiem dzieci wybiera się z całą rodziną na podmiejski spacer. W chwili gdy wychodzą na peron kolejka rusza z miejsca. Pan Gutwater biegnie, dzieci oczywiście biegną za nim... Jak z pod ziemi wyrasta przed nim miejscowy przedstawiciel władzy:

— Stać. Aresztuję pana!

— Ale za co? Przecież nic nie zrobiłem!

— Nic pan nie zrobił?... A... dlaczego w takim razie ten tłum goni pana.

TROSKA BRYDŻYSTY

Szkoda, że moje lustro nie składa się z trzech części, bo miałbym czwartego do brydża.

Rozmówki

— Władysławie — pyta złoty młodzieniec swego lokaja, który go budzi podając mu do łóżka syfon z wodą sodową — o której godzinie w nocy wróciłem wczoraj do domu?

— O piątej rano, proszę pana.

— A o której rano wczoraj zacząłem się ubierać?

O ósmej wieczorem.

*

— Kto mi powie, dzieci, jak trzeba postępować, aby dostąpić odpuszczenia grzechów?

— Przedewszystkiem trzeba nagrzeszyć...

*

— Wiesz mężusiu, mam wrażenie, że tu w pensjonacie nikt nie wierzy, że jesteśmy małżeństwem.

— Dlaczego?

— Już tydzień jestem w Zakopanem z tobą a nikt jeszcze dotąd nie naznaczył mi randki.

*

Pani: — Ja wierzę w metapsychozę i jestem przekonany, że gdy umrę, dusza moja zamieszka w ciele jakiegoś zwierzęcia.

Pani: — Na to nie potrzebujesz umierać.

*

Fotograf mówi:

— Proszę o przyjemny wyraz twarzy.

OSTATNIE SŁOWO

Włóczęga został skazany na kilka dni więzienia.

Czy nie macie nic do powiedzenia? — pyta przewodniczący.

— Powiem tylko, mówi oskarżony spokojnie, że przy dzisiejszej cenie chleba, narzucanie państwu nowego pensjonarza wydaje mi się nieostrożnością, powiem nawet i szaleństwem!

— Nie mogę!

— Dlaczego?

— To zdjęcie muszę załączyć do świadectwa ubóstwa!

*

— A dawno pani mąż umarł?

— W dwa dni po ślubie...

— Dzięki Bogu więc... nie cierpiał długo...

*

— Słyszeliście? Umarł F., ten, który od wszystkich pożyczał.

— Naprawdę?

— Tak wczoraj o drugiej oddał ducha Bogu.

— Pierwszy raz nareszcie coś oddał!

*

Panowie Apolinary i Hipolit spacerują sobie po Marszałkowskiej ulicy. W pewnej chwili Apolinary odzywa się.

— Proszę cię, Hipku, przejdźmy na drugą stronę!

— Dlaczego?

— Bo widzisz, nadchodzi Zdzisław, któremu jestem winien 40 złotych!

— Głupstwo! — odpowiada Hipolit — możemy spokojnie chodzić po tej stronie. Zdzisław sam przejdzie...

— Dlaczego?

— Bo jest mi winien 50 złotych.

*

— Winszuję, byłem wczoraj na odczycie pańskiego syna. Świetny mówca, ma piękny timbre głosu...

— To odziedziczył po mnie...

— Syn pański mówił trzy godziny bez przerwy.

— To już ma po matce.

*

— A oto jest, proszę pana, góra śmierci — mówi przewodnik — wejście na nią jest bardzo niebezpieczne. W zeszłym tygodniu wdrapało się po tej ścianie dwóch turystów, i już tędy nie wrócili.

— To straszne. A co się z nimi stało?

— Zeszli po drugiej stronie.

Anegdoty

HUMOR MARSYLSKI

Marjusz z Oliwjuszem siedzą przy stole i popijają wino.

Marjusz opowiada jedną ze swych przygód:

— ...i wtedy oglądam się i widzę, jak przede mną zatrzymuje się lew... Zadrżałem... ale on uśmiecha się, wyciąga łapę i mówi ludzkim głosem:

„Jak się masz, Marjuszu!".

— Kłamiesz, to niemożliwe! — woła Oliwjusz.

— Żebym trupem padł, jeżeli kłamię!

W tej chwili wchodzi żona Marjusza. Oliwjusz spogląda na nią chwilę, wzdycha i mówi szeptem:

— Biedna wdowa.

W REDAKCJI

Redaktor tygodnika „Hodowla Mrówek" śpi w lokalu redakcyjnym, który jest jednocześnie administracją pisma i sypialnią redaktora. Ktoś puka.

— Kto tam? — pyta redaktor „Hodowli Mrówek".

— Prenumerator.

— Kłamstwo! Poznałbym po głosie!

POCHLEBCA

Buchalter firmy „Alojzy Dryps" był gburem. Pan Dryps usunął go i przyjął nowego buchaltera. Był to anioł i wersalczyk w jednej osobie: cichy, spokojny, układny, słowa głośno nie umiał powiedzieć.

Ta pokora i dobre wychowanie zaczęły denerwować wkrótce szefa.

Pewnego dnia przywołał do siebie buchaltera i powiedział:

— Panie, wyrzuciłem pańskiego poprzednika, bo był cham i gbur. Ale pana mam już także dosyć. Pan nie ma własnego zdania. Pan się na wszystko zgadza. Żadnej energji i inicjatywy u pana niema. Żałuję, że tamtego odprawiłem. Może pan szukać nowej posady.

Na te słowa cichy buchalter wpadł w furję:

— Co?! Wie pan, kto pan w takim razie jest? Świnia pan jest! Oszust, łotr, bandyta!...

Pan Dryps spojrzał na buchaltera, machnął ręką i powiedział:

— Za późno, panie, za późno! Teraz już nie pomogą żadne podlizywania!

W SĄDZIE

Przewodniczący, krótkowidz, zwraca się do adwokata, biorąc go przez pomyłkę za świadka:

— Proszę, niech pan przysięgnie, że pan powie prawdę, całą prawdę i tylko prawdę...

Adwokat, niemile zaskoczony, zbliża się do stołu sędziowskiego i przewodniczący wreszcie spostrzega pomyłkę.

— Bardzo mi przykro, panie obrońco — dodaje natychmiast sędzia, —. przepraszam pana najmocniej. Doprawdy, nie chciałem pana obrazić...

HIPNOZA

Siła hipnozy jest rzeczywiście niesłychana.

W tych dniach siedziałem w tramwaju naprzeciwko jakiejś mocno niesympatycznej baby. Postanowiłem zahipnotyzować ją. Zaczynam więc wpatrywać się w jej oczy, powtarzając w myślach:

— Wysiądź, wysiądź, wysiądź!

I rzeczywiście — po kwadransie baba wysiadła z tramwaju.

ZABAWA

Pan Apolonjusz Krupka urządził bal. Goście jedzą.. piją, tańczą, szaleją! W pewnej chwili zabrakło serpentyn.

— Co? Niema serpentyn? — woła gospodarz. — Zaraz będą!

Z temi słowy dzwoni na służącą i powiada:

— Marysiu, proszę przynieść gościom zapasowe rolki papieru higjenicznego.

PEWNOŚĆ, ZAUFANIE

Rotszyld pożyczył raz jednemu biedakowi talara. Ubogi przyrzekł mu, że zwróci dług w ciągu trzech dni. Rotszyld jednak nie uwierzył w odzyskanie pieniędzy. Szczerze więc był zdumiony, gdy po trzech dniach zwrócono mu pożyczkę z podziękowaniem.

Po pewnym czasie tenże sam ubogi znów zwrócił się do Rotszylda z prośbą o pożyczkę.

— Nic z tego — odparł miljoner — raz już pan zawiódł moje nadzieje, drugi raz to się panu nie uda.

DOSTOJNY GOŚĆ

W Paryżu bawił niedawno pewien wybitny gość egzotyczny. Podczas swego pobytu w stolicy zwiedził między innemi pewną fabrykę samochodów.

Dyrektor fabryki oprowadzał dostojnego gościa po zakładach, pokazując mu najnowsze modele wozów.

— Byłoby dla nas wielkim zaszczytem, gdyby wasza ekscelencja zechciał skorzystać z naszych samochodów.

— A co kosztuje taka maszyna?

— Chętnie zaofiarujemy ją w prezencie waszej ekscelencji.

— O, na to stanowczo nigdy się nie zgodę!

— W takim razie gotowi jesteśmy sprzedać waszej ekscelencji nasz najnowszy model za 10 franków.

Egzotyczny gość po dłuższym namyśle zgodził się i wyjął z portfela banknot dwudziestofrankowy.

— Niestety, nie będę miał reszty — rzekł dyrektor z zakłopotaniem.

— Ach, to głupstwo. Wezmę w takim razie jeszcze jedną taką maszynę.

KORZENIOWSKI I KACZKOWSKI

Korzeniowski Józef, który zajmował poczesne stanowisko nietylko na Parnasie, lecz również w hierarchji urzędniczej — znany był z wysokiego o sobie mniemania oraz z oschłości w stosunkach z ludźmi.

Pewnego razu Kaczkowski spotyka go w towarzystwie i mówi:

— Winuszuję panu jego najnowszej powieści. Przeczytałem ją jednym tchem, znakomita.

Na to Korzeniowski odpowiada ozięble:

— A ja przeczytałem pańskie „Wnuczęta". Żałuję, że o tej powieści nie mogę tego powiedzieć, co pan o mojej; nie podoba mi się.

— A mógłby pan jednak tak samo powiedzieć, jak ja o pańskiej — mówi na to Kaczkowski.

— Jakto?

— Poprostu przez kurtuazję skłamać, tak jak ja przed chwilą.

NASZE DZIECI

Pan Fantkowski, poczciwy dorobkiewicz z 1919 roku, ostatnio współwłaściciel firmy Fantkowski et Żołądkowski pojechał wraz z żoną i córeczką nad polskie morze. W Gdyni rozentuzjazmowany tłumaczy córeczce:

— Patrzaj, Stefciu, to jest właśnie to nasze morze. To molo jest nasze... Widzisz tam zdaleka statek... Nazywa się „Wicher" — nasz statek. Węgiel, który przybył przed chwilą pociągiem też nasz...

— Nasz — powtarza zamyślone dziecko, wszystko nasze... To już już tego wspólnika znaczy się tatuś puścił kantem?

LOGIKA

Profesor X. budzi się w nocy. Jest zupełnie ciemno. Profesor zapala światło i spogląda na zegar ścienny: szósta.

— Jeżeli to jest szósta popołudniu, to nastąpiła widocznie jakaś katastrofa żywiołowa, połączona z zaćmieniem słońca. Jeżeli to jest rano, to przypuszczenie powyższe może też okazać się prawdą. A więc niema ratunku? Profesor X. miał już zamiar zawyć z rozpaczy, gdy wtem uśmiechnął się:

— Istnieje jeszcze trzecia możliwość, że zapomniałem nakręcić zegar i że wskazuje fałszywą godzinę. Wtedy byłbym uratowany! I tak było w rzeczywistości.